

Protokół

przesłuchania świadka, sporządzony dnia 12 września 1945 w Darmstacie na zasadzie dekretu Prezydenta R.P. z dnia 29.IV.1940 r. /Dz.Ź.R.P. Nr. 9 poz. 23/ oraz na zasadzie upoważnienia, udzielonego na podstawie art. 1 powołanego wyżej dekretu.

OBECNI: Sędzia mjr.aud. W.Szuldrzyński

Protokolant: sierż. J.Kuleczycki

Staje świadek Dr.Szaynok W-anda, który po uprzedzeniu o odpowiedzialności karnej za nieprawdziwe zeznania, podaje:

Nazywam się Dr.Szaynoka Wanda, urodzona 6.XII.1898 w Rubence k. Kijowa, córka Ignacego i Adeli Rosolowska, rel.rzym.kat. - doktor medyc. kpt. A.K. obywatelka polska, ostatnio zamieszkała w Polsce Warszawie, obecnie w obozie wojskowym A.K.Darmstadt, bez przeszkód, w prawnej formie zaprzysiężona zeznaje:

W czasie kampanii wrześniowej byłam lekarzem i szefem kompanii Ochotniczej obrony Lublina.

Dowódcą tej kompanii był ppor. rez. Ignatowski, zastępcą jego ppor. Lenart Stanisław. Po rozproszeniu kompanii około 14 września 1939 r. udałam się do Chełma Lubelskiego, a stamtąd do Hrubieszowa gdzie resztki kompanii złożyły broń i rozeszły się.

Dnia 20 października 1939, wróciłam do Warszawy i z krótkimi przerwami na wyjazdy służbowe pozostawałam tamże do końca 1940 r.

Pierwsze miesiące Warszawa była pod okupacją wojskową i poza aresztowaniem i wywożeniem oficerów ludność cywilna nie była narażona na większe prześladowania. Sytuacja uległa zmianie z początkiem 1940 r. gdy gestapo zaczęło swoją działalność. Uwydatniła się ona już z wiosną przez odebranie żydom wszelkiej posiadłości i przedsiębiorstw i przesiedlenia ich latem do wyznaczonych dla ich zamieszkania dzielnic, które zimą 1940/41 zostały otoczone murem jako ghetto. Jeżeli chodzi

o ludność polską to pierwsza masowa łapanka odbyła się w kwietniu 1940 r. Łapano wówczas ludzi w śródmieściu W-arszawy, a mianowicie: w okolicy dworca głównego Aleje Jerozolimskie, Towarowa, część Mar-

szałkowskiej oraz na przyległych ulicach. Ludzi złapanych zebrano 87 na placu koło dworca głównego i trzymano za ogrodzeniem z drutu kolczastego. Na placu tym mogło być od 3.000 do 4.000 ludzi. Zwalniano tylko tych, którzy mogli wykazać się, że pracują, a przede wszystkim lekarzy i matki z małymi dziećmi.

Cała Warszawa mówiła, że ludzie ci zostali wywiezieni do Oświęcimia. Pogłoski te mogłam sprawdzić, gdyż przyjaciółka moja pokazywała mi listy, które otrzymywała od swego męża z Oświęcimia, który był właśnie w tym transporcie. Poza tem w lutym 1942 r. wrócił pewien robotnik zwolniony z Oświęcimia, którego leczyłam na gruźlicę. Miał on obrzęki płucowe i na tym tle proces gruźliczy rozwijał się bardzo szybko z tendencją do wytwarzania jam w płucach. Z wiosną 1941 r. może to było w maju, na skutek egzekucji Igo Szyma przez A.K. zaaresztowano 300 zakładników. Między innymi Karola Baskowskiego. Ukazało się wówczas obwieszczenie, rozplakatowane po całym mieście, a podpisane przez SS und Polizeiführera Mörder o następującej treści: Na skutek zbrodniczego zamordowania Igo Szyma pobiera się 300 zakładników, którzy będą rozstrzelani na wypadek powtórzenia się jakichkolwiek sabotażów. Godziny policyjne ustala się na godz. 4-tą popołudniu, której przekroczenie groziło aresztowaniem lub nawet śmiercią.

Nadto obwieszczenie zawierało ostrzeżenie, że w razie powtórzenia się akcji sabotażu całej ludności Warszawy zostaną odebrane kartki żywnościowe. Gubernatorem przez cały czas mego pobytu w Warszawie był Dr. Fischer. W sierpniu 1942 r. na skutek akcji sabotażowej na kolejach, jak rozkręcanie szyn, wysadzanie torów, zaaresztowano bez wyboru większą ilość Polaków, których około 20-tu publicznie powieszono na jednym z przedmieść Warszawskich, zdaje się, że było to na Ochocie. Między powieszonymi było dwóch księży. Cała jesień 1942 r. była jedną wielką łapanką. Młodzi ludzie obojga płci tylko z wielką ostrożnością mogli się pokazywać na mieście. Złapanych gromadzono na ul. Skaryszewskiej i stamtąd przeważnie wywożono na roboty do Niemiec. Dnia 17 grudnia 1942 wyjechałam służbowo do Kijowa. Wysłano mnie

wykorzystując moje znajomości językowe, jednakże już 13 stycznia 1943 zostałam przez Niemców aresztowana. Aresztowania moje zostało spowodowane przez podoficera niemieckiego Jorgisa, który podawał się za Czechę i w ten sposób zyskał sobie nasze zaufanie, mówił on z czechy po polsku.

Po pobycie w więzieniu w Kijowie dnia 8 marca zostałam przewieziona do Lwowa. W Kijowie przesłuchiwał mnie Hauptmann Fischer z Hamburga. Był on oficerem Wehrmachtu, a nadto pewien gestapowiec, którego nazwiska nie znam. We Lwowie osadzono mnie we więzieniu na ul. Brodki, gdzie również mieściło się gestapo. Reszta biur gestapo znajdowała się na ul. Pełczyńskiej. Przez cały czas byłam w celi pojedynczej i nie stykałam się z wybitniejszymi Niemcami. Ze Lwowa przewieziono mnie do Oświęcimia dokąd przybyłam 3 października 1943 r.

Umieszczona zostałam w obozie kobiecym na Brzezinkach, po niemiecku Birkenau. Nazwiska Lagerkommandanta nie pamiętam, wiedziałam go tylko jeden raz. Główną osobą była SS-Oberaufseherin Mandel.

Wyglądała ona na mniej więcej 26 lub 28 lat, musiała jednakże być starsza, gdyż miała już za sobą około 10 lat służby.

Była ona złotą blondynką, o buźnych szafirowych oczach, o bardzo ładnej białoróżowej cerze, była więcej jak średniego wzrostu /1.66/ bardzo dobrze zbudowana - wogóle bardzo przystojna kobieta, która bardzo dobrze prowadziła smochód. Była on potworna, szczuła więźniarki psami, biła gumą i pięścią i wszyscy wiedzieli o tym, że z przyjemnością wykonywała egzekucje na więźniarkach. Również mówiono, że przy pracy dobijała więźniarki wystrzałem rewolwerowym. Rewolwer i pałkę gumową stale nosiła przy sobie. Jej zastępczynią była Drexler, również członkini SS-u, miała ona mniej więcej 38 lat, miała wystające przednie zęby i wprzód wysunięte obie szczęki, typowo szczurze zęby. Była ona fanatyczką, która nie brała żadnych łapówek. Bardzo jej się strasznie w obozie, powodu jej zianego okrucieństwa. Biła ona strasznie pięścią i pałką, szczuła psami i wykonywała kary wymierzone więźniarkom. W przeciwieństwie do Mandel, która była zawsze

pięknie i luksusowo ubrana i uczesana i która swoje stanowisko wykorzystywała dla wzbogacenia się, wygląd zewnętrzny Drexler był raczej zaniadbane.

Raportführerin była SS-Hasse. Ją najlepiej charakteryzuje jej własne powiedzenie, które było znan-e w całym obozie, a mianowicie: "Uczciwy i szanujący się więzień ma obowiązek umrzeć po 3-ich miesiącach, ci którzy żyją dłużej, to złodziejska banda organizatorów", - miała ona około 30 lat, była wysoka, szczupła o ciemnych włosach i oczach.

Kary przeważnie wymierzała Mandel. Były one następujące: ciemnica w bunkrze, leżącym i stojącym. W bunkrze stojącym umieszczono na okres czasu do 10 dni, zaś w bunkrze leżącym na czas nieokreślony, kara chłosty, najczęściej publicznej, stanie w wodzie po kolana, odciąganie racji żywnościowej.

W Birkenau był lager "A", "B", "C", i "D". Lager "A" składał się z 21 baraków. Lager "B" był dużo większy, mógł mieć około 30 baraków, "C" i "D" były poza linią kolejową, były to duże obozy. Poza tym na całość był rewir szpitalny, który składał się z 15 baraków, krematoria, do których prawie że podchodziła bocznicą kolejową, znajdowały się w zachodniej stronie na północ od obozu "B". Załączam szkic sytuacyjny obozu przy czym zaznaczam, że przebywałam w rewirze szpitalnym, który był przy obozie "A" i stąd lepiej orientuję się w obozie "A" i w części obozu "B", do którego wchodziłam, gdyż w nim znajdowały się budynki administracyjne, magazyna obuwia, bielizny, paczkarnia. Również do bloku obozu "B" chodziłam celem kontrolowania czystości. Po drugiej stronie toru znajdowały się obozy cygańskie, żydowski rodzinny, oraz inne, które miały własne swoje rewiry szpitalne. Wiedziałam, że do jednego z nich później przeniesiono ewakuowaną Warszawę, a mianowicie we wrześniu 1944 r. W zimie 1943/44 w obozie "A" i "B" mogło być około 20.000 kobiet. Słyszałam, że w całym obozie miało być około 60.000 kobiet.

W tym miejscu wyjaśnię, że po obliczeniu na podstawie ilości blo-

ków i ich zaludnienia - w każdym bloku było około 1,500 kobiet - w obizach "A" i "B", mogę stwierdzić, iż tylko w tych obozach znajdowało się 60.000 kobiet. W birkenau przebywałam do 29 września 1944 r. W październiku, listopadzie i grudniu było duże nasilenie transportów z Rosji, przeważnie z pod Mińska lit, Smoleńska, Nowogrodu i Orszy. Ja przyjechałam dnia 3 października 1943 transportem ze Lwowa, w którym około 500 kobiet i otrzymałam Nr.67267, dnia 2 października przyszedł transport z Lublina, Częstochowy i Łodzi, w którym też było około 500 kobiet - dnia 5 października przyszedł transport z Pawiaka z Warszawy, w którym było około 600 kobiet. W końcu 1943 r. numeracja sięgała 80.000, a w kwietniu 1944 r. numeracja osiągała dziewięćdziesiąt parę tysięcy. Były to wszystkie kobiety i to przeważnie aryjki. Początkowo żydówki otrzymywały kolejne numery kobiece z tym, że pod numerem miały wytatuowany trójkąt, natomiast od lutego 1944 r. żydówki otrzymywały zupełnie oddzielną numerację, a mianowicie litera "A" i kolejny numer.

Śmiertelność w listopadzie i grudniu 1943 i w styczniu 1944 r. była największa i wynosiła od 200 do 300 kobiet dziennie. Przyczyną śmierci było: tyfus plamisty, brzuszny, głodowe biegunki, ropowica, powstała najczęściej wskutek nieleczzonej świerzby, oraz choroba nieznamy mi zupełnie przed wojną, którą nazwaliśmy "Pęcherzyca", a która polegała na wytwarzaniu się, wyłącznie na organizmach osłabionych, większych lub małych zlewających się ze sobą pęcherzy, które w ciągu kilkunastu godzin pękały, pozostawiając duże partie skóry pozabawione naskórka. Pęcherze rozszerzały się gwałtownie tak, że w ciągu 48 godzin obserwowałyśmy liczne wypadki pozostawienia bez naskórka jednej trzeciej a nawet połowy ciała. Śmierć następowała najczęściej 3 lub 4-go dnia od chwili wystąpienia pierwszych pęcherzy. Choroba ta była zaraźliwa ale tylko dla osób wycieńczonych, nie zauważyłam żadnego wypadku wśród personelu pielęgnującego. Słyszałam o dwóch wypadkach wyzdrowienia po "pęcherzycy" ale sama ich nie widziałam. W rewirze szpitalnianym bloki były zbudowane jak przedstawione na szki-

cu. Były to budynki wąskie i długie z dwoma wejściami w ścianach krótszych. Niedaleko od obydwóch wejść były paleniska piecowe, które były połączone ze sobą rurami, wyglądającymi na zewnątrz jak ława ceglana - to stanowiło całe ogrzewanie. Łóżka były trzypiętrowe i rozmieszczone jak w rysunku przy dłuższych ścianach bloku, najgorsze było łóżko przy samej ścianie, gdyż tam nie dochodziło już ogrzewanie ani światło, a cienka drewniana ściana przepuszczała zimno. Tak trudny był dostęp, że prosto sztuką było wyciągnąć z takiego łóżka trupa. Chorzy, którzy przychodzili na rewir musieli się rozebrać do naga i powinni byli otrzymać koszule, jednakże już w listopadzie 1944 r. koszuli nie otrzymywali i musieli leżeć na łóżkach, które były wyposażone wyłącznie w papierowy siennik wypełniony wełną drzewną, oraz dwa cienkie koce bez żadnych prześcieradeł. W bloku nie było kanalizacji ani ustępów, przy łóżkach stały wiadra, które przykrywano tylko tekturą, które służyły do potrzeb naturalnych.

Podłogi w bloku nie było a tylko ubite ziemia, która była porwana dziurami zrobionymi przez szczury, których w obozie były niezliczone ilości. W obozie "A" i "B" były bloki tego samego typu, w niektórych z nich były podłogi, ale to była wielka rzadkość. W niektórych blokach w obozie "A" były czteropiętrowe koje kamienne, były one szersze od drewnianych łóżek. Blok, gdyby na każdym miejscu przeznaczonym do spania była umieszczona tylko jedna osoba, mieściłby w sobie około 170 kobiet, jednakże w czasie największego nasilenia epidemii po cztery kobiety spały na jednym łóżku. W bloku 24, w którym byłam pielęgniarką, w czasie największego nasilenia było umieszczonych 970 chorych kobiet. Normalnie w bloku tym było od 250 do 350 chorych. Gdy byłam na bloku w obozie samym to spało nas tam około 1,800 kobiet, bloki te były przeznaczone najwyżej na 400 osób tak, że przy tej ilości dużo kobiet musiało spać na śledząco.

W tych warunkach opieka lekarska musiała pozostawiać dużo do życzenia, była ona sprawowana przez lekarki-więźniarki pod nadzorem Lagerartz i Rewirartz, którym był Untersturmführer Dr. König, a wiosną

1944 r. jako przełożony Königa przyszedł Obersturmführer Dr. Mengele. König nie przeszkadzał lekarzom-więźniarkom pracować, robił tylko krótkie inspekcje, przy których głównie zwracał uwagę by kubły z nieczystościami były wyniesione. Dr. Mengele natomiast był psychopata, alkoholikiem i najprawdopodobniej kokainistą, który chociaż się nie znęcał fizycznie, był dla personelu pracującego szalenie uciążliwy z uwagi na to, że nigdy nie było wiadomym co on zrobi. Do jego dziwactw np. należało sprowadzenie rodziny karłów z Węgier, nad którymi przeprowadzał badania antropologiczne, z transportów wyciągał bliźnięta, oraz trojaczki i pieczołowicie się nimi opiekował dla celów antropologicznych. Mieliśmy dużo trudności z jego pupilami, z których pewną część była jego szpiegami. Od władz niemieckich otrzymywaliśmy minimalne ilości lekarstw i materiałów opatrunkowych. Otrzymywaliśmy je przeważnie nielegalnie od polskich tajnych organizacji względnie od więźniarek, które kradły je przy rozpakowywaniu rzeczy więźniów, które zostały zarekwirowane. Poza tym w obozie więźniowie handlowali lekarstwami. Jeżeli chodzi o rozkład dnia obozowego to trudno mi powiedzieć, ponieważ rzadko kto miał w obozie zegarek. Pobódka była zawsze gdy było jeszcze ciemno. Latem mogła to być godzina 3.30, zimą godzina 5-ta. Apel był zaraz po pobudce i trwał do godz. 7-mej lub 8-mej - godzinami trzeba było czekać w ciemności. Po apelu otrzymywaliśmy stojąc jeszcze w szeregach kawę albo ziółka, nazywane herbatą, które były szkodliwe miały bowiem wybitnie właściwości czyszczące. Po apelu trzeba było czekać w szeregach aż do nastania jasności względnie opadnięcia częstej w Oświęcimiu mgły, po czym komenda wyruszały do pracy. Czekać to było bardzo uciążliwe, gdyż prawie byliśmy nieubrane, a przy pracy przynajmniej mogłyśmy się rozgrzać. Praca polegała na budowie bocznic kolejowej, szosy, kopaniu rowów, latem praca w polu, praca przy stacji doświadczalnej hodowli kauczuku, królikarni i hodowli kur. Najuciążliwsza praca była przy budowie dróg i bocznic kolejowej, gdyż mało było siły pociągowej i wszystkie ciężary trzeba było transportować siłą ludzką. W Birkenau była specjalna orkiestra, zło-

żona z około 40 więźniarek, która grała marsze przy wyjściu i powrocie kommand z pracy. Obiad był około godziny 12-iej do 1-zej, naktóry jednakże nie wracały kommanda, które pracowały poza obozem. Tym komandom obiad się dowoziko. Obiad składał się z jednego litra zupy, zwykle z dyni, suszonych pokrzyw i brukwi. Do z-upy tej wsypanyo proszek, który się nazywał "OVO". Proszek ten sypała osobiście do zupy Aufseherin. Robiłam usilne starania, żeby chociaż troszkę tego proszku otrzymać, a celu zbadania jego zawartości, jednakże bezskutecznie. Po godzinnej przerwie obiadowej trwała praca do zmierzchu, poczym po powrocie kommand był apel wieczorny, który trwał przeciętnie dwie godziny. Podczas apelu rozdawano kolację a mianowicie: około 200 gr. chleba, i dodatki. W poniedziałek, środę i niedzielę otrzymywaliśmy 10 gr. kiełbasy, wtorek, czwartek i piątek około 15 do 20 gr. margaryny a w sobotę pół serka piwnego, był to biały ser przegity. Czasami dodawano do margaryny po łyżeczce marmolady.

Jedzenie uległo znacznej poprawie w lipcu 1944 r. dawano wówczas dość często grochówkę, fasolę, kiszoną kapustę i dwa razy w tygodniu ziemniaki w mundurach oraz dwa razy w tygodniu miód albo marmoladę. Kommandy wychodziły do pracy pod dowództwem Kommandoführera, który miał do pomocy "Capo" i "Anweiser" w ilości odpowiedniej do wielkości Kommanda. Ci ostatni byli to więźniowie, którzy często byli gorsi od Kommandoführer. Uciążliwość pracy w dużej mierze zależała od więźniarek nadzorujących. Były one zwykle Niemkami, żydówkami lub rosjankami, Polek było stosunkowo mało. Zasadą było jednak, że nie można było ani na chwilę odpooczywać i więźniarka złapana na odpoczynku była bita, szczerła psami. Wypadki zastrzelenia przy pracy były rzadkością, a z wiosną 1944 r. zupełnie ustały. Pamiętam, że w lipcu 1944 r. uciekły dwie rosjanki - po złapaniu ich poszły tylko do kommanda karnego i żadnej innej kary nie otrzymały- .

Gdy przybyłam do obozu w Brzezinkach praktyką znaną powszechnie było, iż co kilka tygodni z bloku żydowskiego Nr. 12 i 13, które były w rewirze szpitalnym wybierano chore i osłabione żydówki celem póź-

niejszego zagazowania i spalenia w krematorium. Obserwowałam te sceny gdy zaczęłam pracować w rewirze jako pielęgniarka. Z nastaniem ciemności otaczano bloki żydowskie SS-owcami, poczem wyciągano siłą przeraźliwie krzyczące żydówki, które wiedziały co je czeka. Wieziono je do bloku 25-go, który był otoczony murem i drutem kolczastym - do tzw. bloku śmierci, z którego następnie samochodami transportowano je do komór gazowych a później do krematorium. Za czasów moich aryjkami w ten sposób nie postępowano. Ten sposób zabijania chorych żydówek powtarzał się regularnie i trwał do maja 1944 roku. Dnia 16-go maja 1944 r. zarządzone w obozie pierwszą większą "Blocksperrę" polegało to na tym, że komanda wracały wcześniej z pracy i pod grozą śmierci, natychmiastowego zastrzelenia, nikomu nie wolno było opuszczać bloku. Ponieważ jednak rewir szpitalniacy był blisko bocznic kolejowej byłam w stanie poczynić pewne obserwacje. Dnia tego na bocznicę kolejową przyszły trzy transporty żydowskie, każdy pociąg składający się mniejwięcej z 50-ciu wagonów towarowych. Liczyłam kilkakrotnie wagony i zawsze wypadło mi od 50 do 60-ciu wagonów. Przywiezionym żydom kazano wyładować swoje pakunki, po czym ustawiono ich w piątki i prowadzona w kierunku krematoriów. Jestem przekonana, że większość tych żydów została zagazowana a następnie spalona, gdyż od tej nocy zaczęły, prawie bez przerwy, dymić wszystkie kominy krematoriów. Od tego dnia mniejwięcej do połowy sierpnia 1944 r. codziennie przychodziły transporty żydowskie od dwóch do 5-ciu w ciągu doby i stale odprawiano ich w kierunku krematoriów. Pakunki, które wyładowywano z transportów między torami stanowiły olbrzymie kupy, które sięgały niejednokrotnie do wysokości wagonów, mimo, że pakunki te zabierano każdego rana po nadejściu transportów, dnia następnego tor był znowu zawalony pakunkami, które pochodziły z transportów, które nadeszły w ciągu nocy. Za naszerującymi do zagazowania jechało zawsze sanitarne auto niemieckie. Stan więźniów w obozie mimo tych licznych transportów minimalnie się zwiększał, rozmawiałam kiedyś z jedną francuską żydówką, która mi mówiła, nie orientując się w sytuacji, że nie

rozumie co się stało z jej towarzyszkami podróży, gdyż mimo usiłowań nie może ich znaleźć w obozie. Z transportu, którym ona przyjechała a w którym było około 3.000 osób, oddzielono 200 osób, w której ona się znalazła. Obliczam, że od 16 maja do połowy sierpnia 1944 r. mogło ulec zagazowaniu i spaleniu w krematorium w Oświęcimiu około 300.000 żydów. Ponieważ krematoria nie mogły nadążyć w spalaniu tak wielkiej ilości osób, wybudowano w pobliżu krematorium głębokie i szerokie rowy, na których dnie poukładano drzewo, na którym układano trupy, potem znówu kładziono drzewo, znówu trupy i t.d. następnie polewano tak przygotowane rowy ropą naftową i podpalano. Opowiadali mi to ludzie, którzy kopali te rowy - ja sama widziałam jak wieziono furę za furą gałęzie sosnowe, a nocą ogromną funę pochodzącą z tego miejsca. Zapach palących się kości i tłuszczu jest tak charakterystyczny, że jak wiatr zawiął na tę stronę nie miałam żadnych wątpliwości, że tam się palą ciała. Rowy te paliły się mniej więcej przez okres 4-tych tygodni od połowy czerwca do połowy lipca 1944 r. Jednej niedzieli w drugiej połowie czerwca widziałam od strony krematorium prowadzone wózki dziecięce w kierunku dworca w Oświęcimiu. Wózków było 5 w szeregu, a pochód trwał przeszło godzinę, z czego wnioskuję że musiało ich być kilkaset, jeżeli nie więcej. W czasie palenia się tych rowów dochodziły stamtąd jęki i krzyki, a również i odgłosy strzałów i szczekanie psów. Słyszałam, że do rowów tych rzucono na pół zagazowanych ludzi a dzieci nawet żywcem i że ci to właśnie wydawali te jęki i krzyki. Od połowy sierpnia 1944 r. zaczęły nadchodzić transporty z ludnością ewakuowaną w czasie powstania warszawskiego i to z dzielnic: Ochota, Pl. Narutowicza, Towarowa i przyległe ulice, a we wrześniu liczne transporty ze śródmieścia. Liczę, że samych kobiet przywieziono około 12.000. Osoby z tych transportów nie były tatuowane i wkrótce wszystkie młodsze i zdrowsze zostały wywiezione na pracę do różnych fabryk. Szarsze kobiety i dzieci były umieszczone w obozie "C" i nie wiem co się z nimi stało po ewakuacji Oświęcimia.

Dnia 30 września 1944 r. transportem kolejowym wraz z około 1,500

kobietami przeważnie polkami - były jednakże rosjanki i jugosłowianki - przewieziona zostałam do Ravensbrück w pobliżu Berlina. Umieszczona zostałam w obozie koncentracyjnym dla kobiet. Po dwutygodniowej kwarentanie otrzymałam pracę jako lekarka na rewirze szpitalnym. Lagerartz był Untersturmführer Percy Treite, którego matka była Angielką, był on przyzwoitym człowiekiem, który lubił Polki i chętnie je przyjmował do pracy. Wadą jego było, że było człowiekiem słabym, bojaźliwym i pozwalał rządzić na rewirze SS-Oberschwester, której nazwiska mimo starań nigdy nie mogłam się dowiedzieć. Miała ona pięćdziesiąt parę lat, była siwa, korpulentna o okrągłej twarzy, o zielono-niebieskich oczach, nosiła okulary dla dalekowidzów przy czytaniu.

Do połowy stycznia życie w obozie było znośne. Warunki mieszkaniowe i odżywianie znacznie lepsze jak w Oświęcimiu, apel tylko rano, praca bardziej celowa i lżejsza, jak w Oświęcimiu. Tak samo warunki sanitarne i opieka lekarska była lepsza, w szpitalach była pościel, bielizna dla chorych, kanalizacja i ustępy oraz umywalnie. Trudności były tylko z opałem. Po 15-tym styczniu zaczęły do obozu nadchodzić transporty żydowskie z obozów koncentracyjnych, przy fabrykach, które przychodziły w ostatnim stadium wycieńczenia i wygłodzenia. W obozie zapanowała biegunka głodowa, na skutek której z dwóch do trzech trupów tygodniowo zaczęło umierać od 100 do 130 osób dziennie. Jedzenie znacznie się pogorszyło i zredukowało się do 3/4 litra zupy dziennie i kawałka chleba dziennie. Za moich czasów operacji doświadczalnych nie dokonywano, oglądałam tylko blizny na nogach kobiet, na których uprzednio dokonywano doświadczeń. Pół z tych kobiet było kalekami, które z trudnością mogły chodzić. W lutym 1945 r. przystąpiono do masowej sterylizacji cyganek. Przyjechało trzech lekarzy z Berlina, których nazwiska utrzymywano w tajemnicy, którzy sterylizowali pod kontrolą roentgena, wstrzykując jakiś żrący płyn do jajowodów. Zabieg był tak bolesny, że u dziewczynek wykonywano go pod narkozą. Cyganki, które widziałam na trzeci dzień były szaro-zielone i skarżyły się na bardzo silne bóle. Nic mi nie wiadomo, by były wypadki śmiertelne po tych

zabiegach. Sterylizowano dziewczęta od 10 roku życia, mniejwięcej na 400 kobietach tego zabiegu dokonano. W końcu lutego otworzono tzw. Jugendlager dla kobiet starych i słabych, które wybierano z bloków dla zdrowych. Rozszerzano wieści, że warunki życia są tam znacznie lepsze, że jest to tzw. Schonungslager. Zorganizowano tam rewir szpitalny. Wysłano tam lekarzkę, dwie sanitariuszki, pewną ilość lekařstw i środki opatrunkowe. Kobiety zgłaszały się chętnie licząc na to, że nie będą potrzebowały stać na apelach i pracować. W końcu lutego ódwołano lekarzkę i sanitariuszkę łącznie z przyjazdem na obóz Hauptsturmführer Dr. Winkelmann, który też zaraz objął jako lekarz wszystkie bloki, na których znajdowały się najciężej i nieuleczalnie chorzy. Przystąpił on do przeprowadzenia selekcji chorych, której dokonania odmówili Dr. Treite i przesłany z Oświęcimia Obersturmführer dr. Lukas, który za te odmowę został wysłany na front.

Selekcja polegała na tym, że Dr. Winkelmann przyglądał się każdej chorej, stojącej lub leżącej z kartą gorączkową w ręku podawał karty SS-Schwester asystującej przy wizycie. Po dokonaniu przeglądu SS-Schwester zapisywała nazwiska i numery wybranych, poczym lista szła do kancelarii, gdzie sporządzano spisy poszczególnych bloków.

Dnia 4 marca 1945 r. odbył się pierwszy transport chorych na Jugendlager. Chorych wśród krzyku, przekleństw i wymyślań SS-manów i Ausseherów wyciągano z łóżek i ładowano na auta ciężarowe. Podczas tej pierwszej selekcji wywieziono z mego bloku nawet kilkanaście niemieck. Drugi wywóz odbył się dnia 25 marca 1945. Selekcja odbywała się znacznie ostrożniej, gdyż w kilka dni po pierwszej selekcji kazano odnotowywać narcdowość na kartach gorączkowych i niemiecki eliminowano. W każdym razie podczas tej selekcji wywieziono z całego rewiru ponad 300 osób - podczas w pierwszej wywieziono ponad 600 osób. Trzeci i ostatni wywóz odbył się 31 marca 1945 r. wywieziono około 150 osób z całego rewiru. Poza selekcjami na blokach chorych odbywały się selekcje wśród zdrowych na blokach zamieszkałych przez więźniarki nie mające stałego zatrudnienia. Selekcji przeprowadzał Dr. Winkelmann

w asyście Arbeitsführer Pflaum. Polegały one na tym, że wszystkie kobiety musiały przedefilować przed nimi boso i która miała spóchnięte nogi albo siwe włosy względnie była bardzo wychudzona zostawała odstawiana na bok i wywożono do Jugentalager. W ciągu marca 1945 r. w Jugentslagerze zginęło ponad 4.000 kobiet.

Dnia 2 kwietnia przystąpiono do rozbiórki krematorium w Ravensbrücku, a dnia 4 kwietnia 1945 przewieziono z powrotem do obozu około 500 osób pozostałych w Jugentslageru. Z tych 101 osób zostały od razu przewiezione jako chore na mój blok, w którym byłem lekarką. Kobiety te znajdowały się w rozpaczliwym stanie, wychudzone, wygłodniałe i sprawiające wrażenie na wpół obłąkane. Większość z nich wnieśliwych na noszach bała się wyjawić swoje nazwisko i zapewniała, że jest zdrowa i za chwilę wstanie. Panicznie bały się przeniesienia do tzw. Tagesraum. Dopiero po ułożeniu na łóżkach i nakarmieniu chore wieczorem zgodziły się przejść do Tagesraum. Zaznaczam w tym miejscu, że przed przybyciem chorych Oberschwester wezwała lekarki i kazała im specjalnie opiekować się temi chorymi oraz przysłała dla nich dodatkową dietetyczną zupę.

Większość chorych nie chciała nic mówić o warunkach bytowania w Jugentslagerze. Chore przeniesione do Tagesraumu półśłówkami opowiadały, że bały się tego pomieszczenia, gdyż w Jugentslagerze wynoszono tam chore i podawano im proszki trujące względnie robiono zastrzyki usmierocające. Zabiegów tych dokonywały SS-Schwester, a mianowicie: Schwester Martha i Brigitte, która przyjechała do Ravensbrück z Poznania. Schwester Brigitte powinna się znajdować na terenie okupacji brytyjskiej, gdyż została wysłana do jakiegoś obozu pod Hamburgiem. Krematorium w Ravensbrück pracowało w okresie wywożenia kobiet do Jugentslageru dzień i noc, a poza tym opowiadała mi, że w Jugentslageru wywożono trupy do Oranienburga i Fürstenbergu.

Hauptsturmführer Dr. Winkelmann, miał około lat 57, wysokiego wzrostu, /1.86/, był tęg i barczysty, twarz szeroka o obwisłych policzkach, małe piwne oczy, ciemny-szaryn włosy obcięte na jerza, ro-

bił wrażenie dobrotliwego starszego pana, miał czerwonowaty-kartoflowaty nos i obwisłą dolną wargę.

Arbeitsführer Pflau, lat około 40, wzrost najwyżej 1.60 m mały baryłkowaty, korpulentny z dużym brzuchem, ciemny blondyn, o małych szarych oczach i pijackiej czerwonej twarzy. Znęcał się on nad więźniarkami, bił pałką, kopał, aż ofiary jego traciły przytomność.

Schwester Brigitte, wzrost 1.74, lat około 34 - 35, tegę, dobrze zbudowana, o wydatnym biuście, ciemno blondynka, twarz biało-różowa, zęby białe zdrowe, o miłym uśmiechu, wogóle kobieta przystojna, zgrabna, o imponującej podstawie, na którą zwraca się uwagę.

Schwester Maria, była takim przeciętnym typem, że przy braku nazwiska żaden opis nie pomoże.

Dnia 9 kwietnia wyjechałam pod dozorem Aufseherin do obozu koncentracyjnego Mehltheuer pod Plausen, należącego do grupy obozu Flossenbürg, gdzie dnia 16 kwietnia zostałam uwolniona przez wojska amerykańskie.

P.F.P.

/ -/ Dr. Wanda Szaynoka

Zakończono.

/ -/ J. Kulczycki

sierż.

/ -/ Szuldrzyński

mjr. aud.

Z oryginałem zgodny

Jan Sokoł
Sędzia Okręgowy Sędzcy
Jan Sokoł

